

JAMIE McGUIRE



Piekna
KATASTROFA

ALBATROS

Tytuł oryginału:
BEAUTIFUL DISASTER

Copyright © Jamie McGuire 2011
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Maksymilian Odrzywołek 2015

Redakcja: Julita Wroniak-Mirkowicz

Projekt graficzny okładki: Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Zdjęcie i ilustracja na okładce: Kanea/Shutterstock (*front*);
Paweł Czerwiński/Unsplash (*skrzydełka, tył*)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
www.wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Rozdział pierwszy

Pierwsze ostrzeżenie

WSZYSTKO WOKÓŁ ZDAWAŁO SIĘ krzyczeć, że to nie jest miejsce dla mnie. Rozchwiane schody, zgraja wrzaskliwych mężczyzn o wyglądzie chuliganów, smród potu, krwi i pleśni. Chór niewyraźnych głosów wykrzykiwał liczby i nazwiska, ludzie wymachiwali rękami, przekazując sobie nawzajem pieniądze i komunikując się na migi pośród zgietku. Przecisnęłam się przez tłum, uczepiona swojej najlepszej przyjaciółki.

– Uważaj na portfel, Abby! – zawołała do mnie America. W półmroku jej uśmiechnięta twarz jaśniała.

– Trzymajcie się blisko mnie! Kiedy zaczną, zrobi się naprawdę gorąco! – Shepley starał się przekrzyczeć hałas.

America chwyciła za ręce jego i mnie, po czym Shepley poprowadził nas przez morze ludzi.

Zadymione powietrze przeszły nagły ryk megafonu. Wystraszona, aż podskoczyłam i rozejrzałam się. Na drewnianym krześle stał mężczyzna; w jednej ręce trzymał plik banknotów, w drugiej megafon. Przyłożył go do ust.

– Witajcie! Za chwilę odbędzie się tu krwawa jatka! Jeśli interesuje was kurs z ekonomii, to trafiliście pod niewłaściwy adres! Jeśli szukacie Kręgu, to odnaleźliście Mekkę! Mam na imię Adam. To ja ustalam zasady i wywołuję zawodników. Obstawianie kończy się, kiedy

przeciwnicy stają do walki. Nie wolno ich dotykać, pomagać im, nie wolno zmieniać zakładów i wbiegać na ring. Kto złamie zasady, dostaje wpierdol i wypieprza stąd bez pieniędzy! Także wy, drogie panie! Chłopcy, nie namawiajcie swoich laseczek do żadnych przekrętów!

Shepley pokręcił głową.

– Jezu, Adam! – zawołał, najwidoczniej zniesmaczony słownictwem kolegi.

Serce mi waliło. W różowym swetrze z kaszmiru i kolczykach z perłami czułam się jak belferka na plażach Normandii. Obiecałam Mare – tak zdrabniał imię America – że cokolwiek się stanie, dzielnie to zniosę, ale teraz, na poziomie zero, miałam ochotę obiema rękami wczepić się w jej chude ramię. Oczywiście nie naraziłaby mnie na niebezpieczeństwo, jednak gdy znalazłam się w piwnicy w towarzystwie pięćdziesięciu paru podpitych studentów żądnych krwi i pieniędzy, nie byłam pewna, czy wyjdziemy z tego cało.

Odkąd America poznała Shepleya na kursie wprowadzającym dla studentów pierwszego roku, często towarzyszyła mu na tych imprezach organizowanych potajemnie w podziemiach Uniwersytetu Eastern. Każda odbywała się w innej piwnicy, a gdzie dokładnie, zdradzano dopiero godzinę przed walką.

Jako że na co dzień obracałam się w gronie nieco grzeczniejszych studentów, zaskoczyło mnie istnienie tego podziemnego świata, ale Shepley wiedział o nim, zanim jeszcze zapisał się na studia. Travis, jego kuzyn i współlokator, stoczył swoją pierwszą walkę siedem miesięcy wcześniej. Już na pierwszym roku zyskał sławę najbardziej niebezpiecznego zawodnika, jakiego Adam oglądał w ciągu ostatnich trzech lat, odkąd stworzył tak zwany Krąg. Na początku drugiego roku Travis był niepokonany. Z wygranych on i Shepley bez trudu opłacali czynsz i inne rachunki.

Adam znów przytknął megafon do ust. Podniósł się nieopisany wrzask.

– Dziś wieczorem wystąpi nowy zawodnik! Gwiazda reprezentacji

Uniwersytetu Eastern, zapaśnik Marek Young!

Głośno wiwatując, tłum rozstał się niczym Morze Czerwone. Marek wkroczył do sali.

Wokół niego utworzył się krąg. Publiczność gwizdała, buczała, szydziła z zapaśnika. Young podskakiwał i potrząsał głową, poważny i skupiony. Wrzawa, cichnąc stopniowo, przeszła w jednostajny pomruk. Kiedy z potężnych głośników w drugim końcu sali buchnęła muzyka, zasłoniłam dłońmi uszy.

– Drugiego z zawodników nie muszę przedstawiać, ale to zrobię, bo przeraża mnie jak cholera! Drżycie, panowie, panie, żarty się skończyły! Przed wami: Travis „Wściekły Pies” Maddox!

Znów podniósł się ogłuszający wrzask. Travis stanął w drzwiach. Wiedział, jak zrobić efektowne wejście – z nagim torsem, zrelaksowany, swobodny, wkroczył wolnym krokiem do kręgu, jakby zwyczajnie przyszedł do pracy. Smukłe mięśnie rozciągnęły się pod wytatuowaną skórą, gdy stuknął pięściami w knykie Marka. Nachylił się i szepnął mu coś do ucha. Zapaśnik starał się zachować groźną minę. Stanęli, patrząc sobie prosto w oczy. Twarz Marka miała morderczy wyraz, podczas gdy Travis wydawał się lekko rozbawiony.

Gdy cofnęli się o parę kroków, Adam zadął w tubę megafonu. Marek przyjął postawę obronną, Travis zaatakował. Kiedy zasłonił ich tłum, stanęłam na palcach, przechylając się na boki, żeby lepiej widzieć. Pomalutku prześlizgiwałam się przez rozkrzyczaną zgraję. Ktoś dźgał mnie łokciem, ktoś inny potrącił ramieniem; odbijałam się od nich jak kulka we flipperze. Udało mi się dostrzec czubki głów zawodników, więc dalej przeciskałam się przez tłum.

W końcu przepchnęłam się na sam przód. Marek pochwycił Trávisa grubymi ramionami i próbował obalić go na ziemię. Kiedy się nad nim nachylił, ten rąbnął go w twarz kolanem. Zanim Marek zdołał odparować cios, Travis natarł na niego, okładając pięściami.

W moim ramieniu ktoś zatopił pięć palców. Obróciłam się gwałtownie.

– Abby, co ty wyprawiasz, do jasnej cholery? – spytał Shepley.

– Z tyłu nic nie widziałam! – odkrzyknęłam.

Marek wymierzył potężny cios. Travis zakręcił się na pięcie. Przez chwilę myślałam, że się uchyla, ale gdy wykonał pełny obrót, uderzył przeciwnika łokciem prosto w nos. Krew obryzgała mi twarz i sweterek. Marek upadł ciężko na betonową podłogę i na moment zaległa kompletna cisza.

Adam przykrył bezwładne ciało kawałkiem szkarłatnego materiału i w tej samej chwili tłum eksplodował. Pieniądze znów wędrowały z rąk do rąk pośród okrzyków triumfu i pomruków frustracji.

Ludzie napierali na mnie ze wszystkich stron. Gdzieś z drugiego końca sali usłyszałam głos Mare. Wpatrywałam się jak zahipnotyzowana w smużkę czerwieni znaczącą przód mojego swetra.

Potem moją uwagę przykuł widok ciężkich czarnych butów na podłodze. Powędrowałam wzrokiem ku górze. Poplamione krwią dzinsy, pięknie wyrzeźbione mięśnie brzucha, nagi, spocony tors pokryty tatuażami, wreszcie ciepłe brązowe oczy. Ktoś potrącił mnie od tyłu, ale Travis złapał mnie za ramię, zanim upadłam na twarz.

– Hej! Odsuń się od niej! – zawołał i zaczął odpychać każdego, kto się do mnie zbliżył. Na widok mojego swetra jego surową minę zastąpił uśmiech. Delikatnie przetarł mi twarz ręcznikiem. – Wybacz, Gołąbku.

Adam poklepał go po głowie.

– Chodź, Wściekły Psie. Czeka na ciebie niezły szmal.

Travis wciąż mi się przyglądał.

– Cholera, szkoda tego sweterka. Ładnie ci w nim. – Już po chwili porwał go tłum fanów i zniknął równie nagle, jak się pojawił.

– Coś ty sobie myślała, idiotko?! – wrzasnęła America, szarpiąc mnie za ramię.

– W końcu przyszałam tu po to, żeby obejrzeć walkę – odparłam z uśmiechem.

– W ogóle nie powinno cię tu być – burknął Shepley.

– A America? – spytałam niewinnie.

– Przynajmniej nie pcha się na ring! – Zmarszczył czoło. – Chodźmy stąd.

America uśmiechnęła się do mnie i otarła mi twarz.

– Abby? Jesteś nie do wytrzymania. Boże, uwielbiam cię!

Objęła mnie i razem weszliśmy po schodach na górę.

W pokoju w akademiku zastałyśmy moją współlokatorkę Karę. America posłała jej szyderczy uśmiech, a ja od razu zdjęłam zakrwawiony sweterek i wrzuciłam go do kosza na brudną bieliznę.

– Obrzydlistwo. – Kara się skrzywiła. – Gdzieś ty była?

Spojrzałam na Mare; wzruszyła ramionami.

– Krwotok z nosa. Abby z nich słynie.

Kara poprawiła okulary, kręcąc głową.

– Jeszcze nieraz to zobaczysz. – America puściła do mnie oko, po czym zamknęła za sobą drzwi.

Nie minęła nawet minuta, gdy zabrzęczała komórka. Jak zwykle moja przyjaciółka wysłała mi wiadomość chwilę po tym, jak się rozstałyśmy:

zostaje na noc u shepa do zo jutro królowo ringu

Zerknęłam na Karę, która najwyraźniej spodziewała się, że za chwilę dostanę kolejnego krwotoku.

– Żartowała – uspokoiłam ją.

Obojętnie pokiwała głową, po czym wróciła do sterty książek na łóżku.

– Wezmę prysznic – oznajmiłam, sięgając po ręcznik i kosmetyczkę.

– Powiadomię media – mruknęła Kara z kamienną twarzą, nie podnosząc wzroku.

NASTĘPNEGO DNIA AMERICA I Shepley postanowili zjeść ze mną lunch. Nie miałam ochoty na towarzystwo, ale z każdą minutą stołówka

wypełniała się znajomymi Shepa i członkami drużyny futbolowej. Niektórzy musieli widzieć mnie wczoraj przy ringu, ale żaden o tym nie wspomniał.

– Shep.

Shepley skinął głową. Na drugim końcu stołu zasiadł Travis w towarzystwie dwóch ponętnych blondynek, ubranych w koszulki stowarzyszenia Sigma Kappa. Jedna usiadła mu na kolanach, druga głaskała rękaw jego koszuli.

– Zaraz się porzygam – mruknęła America.

Blondynka siedząca Travisowi na kolanach odwróciła się do niej.

– Słyszałam, zdziro.

America złapała bułkę i rzuciła nią przez stół. Mało brakowało, a trafiłaby dziewczynę w twarz. Zanim tamta zdążyła coś powiedzieć, Travis rozchylił kolana i blondynka upadła na podłogę.

– Au! – zapiszczała, patrząc na niego z wyrzutem.

– America jest moją przyjaciółką. Znajdź sobie inne kolana, Lex.

– Travis! – jęknęła, zrywając się na równe nogi.

Skupił wzrok na talerzu, wyraźnie ją ignorując. Naburmuszona dziewczyna spojrzała na koleżankę z Sigma Kappa, po czym obie odeszły, trzymając się za ręce.

Travis mrugnął do Mare i jakby nigdy nic włożył do ust kolejny kęs. Dopiero wtedy spostrzegłam niewielkie rozcięcie na jego łuku brwiowym. Wymienili spojrzenia z Shepleyem i zaczęli gawędzić z chłopakiem z drużyny futbolowej.

Gdy stołówka nieco opustoszała, America, Shepley i ja postanowiliśmy omówić plany na najbliższy weekend. Travis wstał i już miał odejść, ale przystanął obok nas.

– Co? – spytał głośno Shepley, przykładając dłoń do ucha.

Dotąd starałam się nie zwracać na Trávisa uwagi, lecz kiedy podniosłam wzrok, zauważyłam, że on bacznie mi się przygląda.

– Poznałeś ją, Trav. To najlepsza przyjaciółka Mare. Była z nami wczoraj wieczorem – powiedział Shepley.

Travis obdarzył mnie zniewalającym uśmiechem. Z nastroszonymi ciemnymi włosami i tatuażami na przedramionach emanował seksem i buntowniczością. Wydęłam usta. Najwyraźniej próbował mnie sobą zauroczyć.

– Od kiedy masz najlepszą przyjaciółkę, Mare? – spytał.

– Od szkoły średniej. – America uśmiechnęła się do mnie. – Nie pamiętasz, Travis? Zniszczyłeś jej sweter.

– Zniszczyłem wiele swetrów.

– Jezu – mruknęłam.

Odsunął puste krzesło obok mnie, usiadł i oparł ręce na stole.

– A więc to ty jesteś Gołąbką?

– Nie – odburknęłam. – Mam imię.

Spojrzał na mnie rozbawiony, co rozzłościło mnie jeszcze bardziej.

– No więc? Jak ci na imię? – spytał.

Postanowiłam zignorować pytanie i wzięłam do ust ostatni kawałek jabłka ze swojego talerza.

– Czyli jednak Gołąbek. – Wzruszył ramionami.

Zerknęłam na Mare, po czym zwróciłam się do niego:

– Chciałabym zjeść w spokoju.

– Jestem Travis. Travis Maddox.

– Wiem – odparłam, przewracając oczami.

– Wiesz? – Uniósł skaleczoną brew.

– Nie pochlebiaj sobie. Trudno nie zapamiętać. Pięćdziesięciu pijaków skandowało wczoraj twoje imię.

Wyprostował się na krześle.

– Faktycznie, to się często zdarza.

Znów przewróciłam oczami, a on się roześmiał.

– Masz tik?

– Co takiego?

– Tik. Dziwnie poruszasz oczami. – Znów się roześmiał, kiedy spiorunowałam go wzrokiem. – Swoją drogą, to niezwykle oczy. – Nachylił się do mnie. – Właściwie jaki mają kolor? Szary?

Zagapiłam się w talerz w nadziei, że rozdzieli nas zasłona opadających mi na twarz długich kosmyków w odcieniu karmelu. Czułam się nieswojo, kiedy był tak blisko, i wcale mi się to nie podobało. Nie miałam ochoty być jak setki innych dziewczyn, które w jego obecności oblewały się rumieńcem. Nie chciałam, żeby tak na mnie działał.

– Nawet o tym nie myśl, Travis. Abby jest dla mnie jak siostra – przestrzegła go America.

– Kochanie – zwrócił się do mnie Shepley. – Właśnie powiedziałaś mu „nie”. Teraz nie odpuści.

– Nie jesteś w jej typie – rzuciła Mare.

– Jak możesz! – zawołał Travis, udając obrażonego.

Zerknęłam na niego i uśmiechnęłam się.

– Ach! Uśmiech. Jednak nie jestem podłym skurwielem. – Puścił do mnie oko. – Miło mi było cię poznać, Gołąbku. – Obszedł stół dookoła i nachylił się do ucha Mare.

Shepley rzucił w niego frytką.

– Trzymaj się z dala od mojej dziewczyny, Trav!

– Próbuję tylko nawiązać kontakty. – Travis podniósł ręce, udając niewiniątko.

Ruszył do wyjścia, a za nim grupka dziewcząt. Chichotały i przeczesywały dłońmi włosy, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Kiedy przytrzymał im drzwi, zapiszczały z zachwyty.

America się roześmiała.

– No tak. Masz kłopot, Abby.

– Co ci powiedział? – spytałam pełna złych przeczuć.

– Chce, żebyś ją do nas przyprowadziła, tak? – domyślił się Shepley. Gdy America przytaknęła, pokręcił głową. – Abby, bystra z ciebie dziewczyna. Posłuchaj, jeśli dasz się nabrać na te jego sztuczki, a potem będziesz się na niego wściekać, nie wyżywasz się na nas, dobrze?

Uśmiechnęłam się.

– Nie dam się nabrać, Shep. Czy wyglądam jak bliźniaczka Barbie?

– Nie da się nabrać – potwierdziła America, muskając jego ramię.

– Dla mnie to nie pierwsza taka jazda, Mare. Wiesz, ile razy wszystko schrzanił, zaciągając do łóżka najlepszą przyjaciółkę mojej dziewczyny? Potem ze mną zrywały, bo dalsze spotkanie się oznaczało bratanie się z wrogiem. Abby – spojrzał na mnie – proszę, nie mów Mare, że nie wolno jej więcej się ze mną widywać tylko dlatego, że dałaś sobie wcisnąć kit. Pamiętaj, że cię ostrzegałem.

– Niepotrzebnie, ale dziękuję – powiedziałam. Chciałam jakoś go uspokoić, chociaż jego pesymizm wydawał się uzasadniony wieloletnim doświadczeniem.

America pomachała mi na pożegnanie. Razem z Shepleyem wyszli ze stołówki, tymczasem ja udałam się na popołudniowe zajęcia. Zmrużyłam oczy w jaskrawym świetle słońca, ściągając paski plecaka. Uniwersytet Eastern okazał się dokładnie taki, jak go sobie wyobrażałam – niewielkie sale, nieznajome twarze. Dla mnie oznaczało to nowy początek. Wreszcie mogłam przechadzać się swobodnie wśród ludzi, którzy nie szeptali o mojej przeszłości, bo nic o niej nie wiedzieli. Byłam równie anonimowa, jak pozostali studenci pierwszego roku: z wybułuszonymi oczami, osiągający wyniki lepsze od oczekiwanych. Nikt się na mnie nie gapił, nie plotkował, nie współczuł, nie osądzał. Świat, zgodnie z moim życzeniem, widział we mnie ubraną w kaszmirowe sweterki, rzeczową Abby Abernathy.

Położyłam plecak na podłodze i opadłam na krzesło, jednocześnie schylając się po laptop. Kiedy się wyprostowałam, zobaczyłam, że w sąsiedniej ławce zajął miejsce Travis.

– Super. Możesz przepisać ode mnie notatki – powiedział. W ustach trzymał długopis i uśmiechał się do mnie czując.

Spojrzałam na niego z niesmakiem.

– Nie jesteś w mojej grupie.

– Owszem. Zwykle siedzę tam. – Wskazał ostatni rząd. Kilka dziewczyn przyglądało mi się ciekawie; pośród nich zauważyłam puste krzesło.

– Nie będę robić dla ciebie notatek – powiedziałam, włączając

komputer.

Nachylił się do mnie tak blisko, że na policzku poczułam jego oddech.

– Przepraszam... Obraziłem cię? Nie chciałem.

Westchnęłam, kręcąc głową.

– To o co chodzi?

– Nie pójdę z tobą do łóżka – odparłam cicho. – Powinieneś dać sobie spokój.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Nie składałem ci takiej propozycji. – Zamyślił się i spojrzał w sufit. – Prawda?

– Nie jestem Barbie, nie jestem jedną z twoich fanek. – Ruchem głowy wskazałam dziewczyny w tylnym rzędzie. – Nie robią na mnie wrażenia twoje tatuaże, chłopięcy urok, wymuszona obojętność. Daruj sobie te groteskowe zagrania.

– Jak sobie życzysz, Gołąbku. – Wydawał się niezrażony moją gburowatością, co ogromnie mnie irytowało. – Może wpadniesz do nas z Mare dziś wieczorem?

Prychnęłam pogardliwie, a on znów się do mnie nachylił.

– Nie próbuję cię wyrwać. Chcę tylko miło spędzić czas.

– Wyrwać? Dziewczyny w ogóle lecą na takie słownictwo?

Wybuchnął śmiechem, kręcąc głową.

– Po prostu przyjdź. Nie będę nawet z tobą flirtować, przysięgam.

– Zastanowię się.

Do sali wolnym krokiem wkroczył profesor Chaney i Travis skupił na nim uwagę. Na jego twarzy błąkał się uśmiech, który podkreślał dołeczki w policzkach. Bardzo chciałam go nie cierpieć, ale właśnie przez ten uśmiech nie potrafiłam.

– Kto z was wie, który prezydent miał zezowatą i wyjątkowo szpetną żonę?

– Koniecznie to zapisz – wyszeptał Travis. – Przyda się podczas rozmów kwalifikacyjnych.

– Ciii...

Wystukiwałam na klawiaturze wszystko, co mówił Chaney.

Travis wyszczerzył zęby w uśmiechu i rozparł się na krześle. W ciągu następnej godziny na przemian ziewał i nachylał się do mnie, patrząc w monitor. Starałam się ze wszystkich sił nie zwracać na niego uwagi, ale było to trudne. Do końca wykładu bawił się czarną skórzaną opaską na nadgarstku, napinając mięśnie rąk.

Wysłałam pośpiesznie z sali i ruszyłam przed siebie korytarzem. Już myślałam, że oddaliłam się na bezpieczną odległość, kiedy Travis Maddox mnie dogonił.

– Zastanowiłaś się? – spytał, wkładając okulary przeciwsłoneczne.

Obok nas przystanęła drobna brunetka z wielkimi oczami i pełnym nadziei spojrzeniem.

– Hej, Travis – zaszczebotała, odrzucając w tył włosy.

Wzdrygnęłam się na dźwięk jej przesłodzonego tonu. Wyminęłam ją i poszłam dalej. W akademiku mówiła normalnie, jej głos brzmiał dojrzałe, więc zastanawiałam się, czemu sądzi, że szczebiocząc jak dziecko, wyda się Travisowi bardziej pociągająca. Gaworzyła jeszcze przez chwilę, ale jemu udało się mnie dopędzić.

Wyjął z kieszeni zapalniczkę, zapalił papierosa i wydmuchał gęstą chmurę dymu.

– O czym to mówiłem? Ach tak... Miałas się zastanowić.

Skrzywiłam się.

– Nad czym?

– Czy przyjdiesz.

– Jeśli powiem „tak”, przestaniesz za mną łązić?

Chwilę rozważał mój warunek, w końcu pokiwał głową.

– Zgoda.

– Wobec tego przyjdę.

– Kiedy?

Westchnęłam.

– Wieczorem. Przyjdę dziś wieczorem.

Zatrzymał się w miejscu z promiennym uśmiechem.

– Kochana jesteś. Do zobaczenia, Gołąbku! – zawołał za mną.

Za rogiem natknęłam się na Mare, która rozmawiała z Finchem przed naszym akademikiem. Na kursie wprowadzającym dla studentów pierwszego roku siedzieliśmy we troje przy tym samym stole i wiedziałam, że Finch przyda się jako trzecie koło w naszej dobrze naoliwionej maszynie. Nie był zbyt wysoki, ale przy moich stu sześćdziesięciu dwóch centymetrach wzrostu mimo wszystko nade mną górował. Okrągłe oczy stanowiły przeciwwagę dla pociągłej, szczupłej twarzy. Utlenione włosy miał nastroszone.

– Travis Maddox? Jezu, Abby, odkąd to zapuszczasz się na tak szerokie wody? – Spojrzał na mnie z dezaprobatą.

America wyjęła z ust kawałek gumy do żucia.

– Odtrącając go, tylko pogarszasz sprawę. Nie przywykł do takiego traktowania.

– Co, twoim zdaniem, powinnam zrobić? Przespać się z nim?

Wzruszyła ramionami.

– Zaoszczędzisz czas.

– Powiedziałam mu, że przyjdę dziś wieczorem.

America i Finch spojrzeli po sobie.

– No co? Obiecał, że jeśli się zgodzę, przestanie mnie nagabywać. Ty też tam będziesz, prawda? – zwróciłam się do przyjaciółki.

– Owszem. Naprawdę przyjdiesz?

Wyminęłam ich oboje z uśmiechem i weszłam do akademika. Zastanawiałam się, czy Travis dotrzyma obietnicy i nie będzie próbował ze mną flirtować. Nie było trudno go rozgryźć – albo potraktował mnie jak wyzwanie, albo widział we mnie dziewczynę na tyle nieatrakcyjną, że spokojnie mogła zostać po prostu dobrą koleżanką. Nie byłam pewna, co bym wołała.

CZTERY GODZINY PÓŹNIEJ AMERICA zapukała do moich drzwi, żeby

zabrać mnie do Shepleya i Trvisa. Na mój widok nie potrafiła ukryć obrzydzenia.

– Matko święta, Abby! Wyglądasz jak kloszard!

– O to chodziło – odparłam zadowolona z efektu.

Włosy upięłam na czubku głowy w niechlujny kok. Starłam z twarzy makijaż, a zamiast szkieł kontaktowych włożyłam okulary w czarnej prostokątnej oprawce. Ubrałam się w złachany podkoszulek, spodnie od dresu i japonki. Parę godzin wcześniej doszłam do wniosku, że jednak lepiej będzie, jeśli Travis zobaczy we mnie dziewczynę nieatrakcyjną. Wówczas z miejsca zaniecha swoich śmiesznych podchodów. Z kimś tak brzydkim jak ja nie będzie chciał się pokazywać.

America opuściła szybę w samochodzie i wypluła gumę.

– Jesteś taka oczywista. Szkoda, że nie wytarzałaś się w psim gównie dla lepszego efektu.

– Nie zależy mi na efekcie – powiedziałam.

– Jasne.

Zaparkowałyśmy przed blokiem i weszłyśmy po schodach na piętro. Shepley, który nam otworzył, roześmiał się na mój widok.

– Co ci się stało?

– Postanowiła wyglądać nijako – burknęła America.

Zamknęli się w jego pokoju, a ja zostałam sama. Skrępowana, usiadłam na fotelu blisko drzwi i zrzuciłam klapki.

Mieszkanie prezentowało się znacznie lepiej niż typowa garsoniera. Wprawdzie na ścianach wisiały plakaty półnagich kobiet i kradzione znaki drogowe, ale było czysto, a meble wyglądały na nowe. No i nie wyczułam smrodu zwietrzałego piwa i brudnej bielizny.

– Nie śpieszyło się wam. – Travis padł na kanapę.

Uśmiechnęłam się i poprawiłam na nosie okulary. Oczekiwałam, że wzdrygnie się na mój widok.

– America musiała dokończyć referat.

– À propos, napisałaś już pracę z historii?

Moje niechlujne uczesanie nie wzbudziło w nim żadnej reakcji.

Nawet okiem nie mrugnął. Zaskoczona, uniosłam brwi.

– A ty?

– Skończyłem dziś po południu.

– To dopiero na przyszłą środę – zdziwiłam się.

– Machnąłem raz-dwa. W końcu ile można ślęczyć nad dwustronicową pracą o Grancie?

– Zwykle odkładałem wszystko na później. – Wzruszyłam ramionami. – Pewnie zabiorę się do tego w weekend.

– Daj znać, gdybyś potrzebowała pomocy.

Czekałam, aż się roześmieje lub w inny sposób da mi do zrozumienia, że żartuje, ale minę miał poważną. Znów uniosłam brwi.

– Chcesz mi pomóc przy pisaniu pracy? – spytałam z niedowierzaniem.

– Mam piątkę z historii – powiedział, chyba nieco dotknięty.

– Ma piątki ze wszystkiego. Cholerny geniusz, nie cierpię go. – Shepley wszedł do salonu, trzymając Mare za rękę.

Z powątpiewaniem spojrzałam na Trvisa.

– Co? Myślisz, że facet z tatuażami, który zarabia, walcząc na pięści, nie może mieć dobrych ocen? Nie studiuję tylko dlatego, że nie mam nic lepszego do roboty.

– To po co w ogóle walczysz? Mógłbyś się postarać o stypendium.

– Postarałem się. Pokrywa połowę czesnego. Ale są jeszcze książki, wydatki na życie, no i ta druga połowa. Mówię serio, Gołąbku. Jeśli mogę ci jakoś pomóc, po prostu powiedz.

– Nie potrzebuję pomocy. Potrafię pisać. – Chciałam zakończyć ten temat. Powinnam była to zrobić, ale ta nowa strona jego osobowości wzbudziła moją ciekawość. – Może mógłbyś zarabiać inaczej? W sposób mniej... nie wiem... brutalny?

Wzruszył ramionami.

– Tak jest łatwiej. Nie zgarnąłbym tyle forsy, pracując w centrum handlowym.

– Nie powiedziałabym, że to łatwe, kiedy dostajesz pięścią w twarz.

– Czyżbyś się o mnie martwiła? – Mrugnął do mnie, a gdy przybrałam marsową minę, roześmiał się. – Nie dostaję znowu tak często. Gdy ktoś się zamachnie, robię unik. Nic trudnego.

– Nikt inny na to nie wpadł?

– Kiedy zadaję cios pięścią, przeciwnik przyjmuje go i próbuje odparować. W ten sposób nie da się wygrać walki.

Przewróciłam oczami.

– Karate Kid! Gdzie się tego nauczyłeś?

Shepley i America spojrzeli po sobie, po czym spuścili wzrok. Szybko się zorientowałam, że poruszyłam delikatną kwestię.

Ale Travis nie wydawał się dotknięty.

– Mój ojciec pił i łatwo wpadał w złość, a czterej starsi bracia odziedziczyli po nim geny dupka.

– Ach tak. – Zacerwieniłam się po uszy.

– Niepotrzebnie się speszyłaś, Gołąbku. Tata przestał pić, bracia dorośli.

– Nie speszyłam się. – Bawiłam się opadającymi kosmykami włosów, aż wreszcie postanowiłam je rozpuścić i upiąć jeszcze raz. Zapanowało niezręczne milczenie.

– Podoba mi się twój naturalny wygląd – odezwał się w końcu Travis. – Zwykle dziewczyny przychodzą tu wystrojone.

– Zostałam zmuszona do przyjścia tutaj. Nie pomyślałam, że mogłabym ci się spodobać – odparłam poirytowana.

Mój plan spalił na panewce.

Uśmiechnął się po chłopięcemu, z rozbawieniem. Poczułam, jak wzbiera we mnie złość, która – miałam nadzieję – pokryje mój niepokój. Nie miałam pojęcia, co inne dziewczyny czują w jego obecności, ale widziałam, jak się zachowują. To, czego doświadczałam, bardziej przypominało zagubienie niż naiwne zauroczenie, a podczas gdy on robił wszystko, żebym się uśmiechnęła, ja czułam się coraz mniej pewnie.

– Jestem pod wrażeniem. Na ogół nie muszę błagać o spotkanie.

– Nie wątpię – odparłam kwaśno.

Był cholernie pewny siebie. Nie tylko bezwstydnie przekonany o własnej atrakcyjności, ale też tak przyzwyczajony do tego, że dziewczyny dosłownie się na niego rzucają, że mój chłód odbierał nie jako zniewagę, lecz miłą odmianę. Musiałam zmienić strategię.

America włączyła pilotem telewizor.

– Dzisiaj leci dobry film. Chcecie wiedzieć, co się stało z Baby Jane? Travis wstał.

– Idę coś zjeść. Jesteś głodna, Gołąbku?

– Dziękuję, już jadłam. – Wzruszyłam ramionami.

– Wcale nie – wtrąciła America. Zaraz jednak zrozumiała swój błąd. – Toaczy... tak... Zapomniałam... Zdaje się, że kawałek pizzy? Zanim wyszliśmy?

Była to dosyć żałosna próba zatuszowania gafy. Skrzywiłam się i czekałam na reakcję Trava.

Przeszedł przez pokój i otworzył drzwi.

– Chodź. Na pewno umierasz z głodu.

– Dokąd idziesz? – spytałam.

– Dokąd zechcesz. Pizzeria?

Spojrzałam na swój osobliwy strój.

– Nie jestem odpowiednio ubrana.

Przyjrzał mi się uważnie, po czym się uśmiechnął.

– Wyglądasz świetnie. Chodź, jestem głodny jak wilk.

Wstałam, pomachałam Mare na pożegnanie i zeszliśmy na dół po schodach. Na parkingu zamarłam z przerażenia, kiedy Travis usiadł na czarnym motocyklu.

– O, nie... – Zamilkłam i popatrzyłam na swoje stopy.

Posłał mi niecierpliwe spojrzenie.

– Wsiadaj. Będę jechał powoli.

– Co to jest? – spytałam, zanim zdążyłam przeczytać napis na baku.

– Harley Night Rod. Miłość mojego życia. Postaraj się nie zadrapać lakieru.

– Jestem w japonkach!

Przyjrzał mi się dziwnie, jakbym mówiła w obcym języku.

– A ja w butach. Wsiadaj – rzucił i włożył okulary przeciwsłoneczne.

Silnik zaryczał, budząc się do życia. Usiadłam na siodełku i sięgnęłam za siebie, żeby czegoś się chwycić, ale palce ześlizgnęły się ze skóry na plastikową osłonę tylnego światła.

Travis złapał mnie za nadgarstki, więc musiałam objąć go w pasie.

– Trzymaj się mnie i nie puszczaj – rozkazał, cofając motocykl z parkingu. Zamasyżście wyprowadził go na ulicę i wystartowaliśmy niczym rakietą.

Luźno upięte włosy smagały mi twarz. Schowałam się za Travisa. Gdybym chciała zaglądać mu przez ramię, wkrótce szkła w okularach miałabym upstrzone trupami owadów.

Dodał gazu, wjeżdżając na podjazd przed restauracją, a kiedy zaparkował, natychmiast zeskoczyłam na ziemię.

– Jesteś szalony!

Roześmiał się, oparł motocykl na nóżce i zsiadł.

– Nie przekroczyłem dozwolonej prędkości.

– Dozwolonej na autostradzie! – Rozpuściłam włosy, żeby rozczesać je palcami.

Travis przyglądał mi się przez chwilę, po czym otworzył drzwi i przepuścił mnie przodem.

– Nie pozwoliłbym, żeby coś ci się stało.

Weszłam do środka. Kręciło mi się w głowie, nogi miałam jak z waty. W lokalu unosił się zapach tłuszczu i ziół, czerwoną wykładzinę pokrywała warstwa okruszków. Travis wybrał boks w odległym kącie restauracji, z dala od hałaśliwych studentów i rodzin z małymi dziećmi. Zamówiliśmy dwa piwa. Rozejrzałam się po sali; rodzice nakłaniali niesforne dzieci do jedzenia, studenci z Eastern patrzyli na nas ciekawie. Odwróciłam wzrok.

– Jasne, Travis – rzuciła kelnerka, przyjmując zamówienie. Ruszyła z powrotem do kuchni, wyraźnie podniecona jego obecnością.

Schowałam za uszy potargane wiatrem włosy. Nagle poczułam się skrępowana swoim wyglądem.

– Zdaje się, że często tu przychodzisz – zauważyłam cierpko.

Oparł łokcie na stole i spojrzał na mnie brązowymi oczami.

– No więc, Gołąbku? Opowiesz mi o sobie? Nienawidzisz mężczyzn w ogóle czy tylko mnie?

– Tylko ciebie – odparłam zrędlawie.

Zaśmiał się, rozbawiony moją ponurą miną.

– Nie potrafię cię rozgryźć. Jesteś pierwszą dziewczyną, którą napawam wstrętem, zanim jeszcze wskoczyła mi do łóżka. Nie tracisz głowy, kiedy ze mną rozmawiasz. Nie starasz się zwracać na siebie uwagi.

– To nie jest żaden wybieg. Nie podobasz mi się. Po prostu.

– Nie byłoby cię tutaj, gdybym ci się nie podobał.

Westchnęłam.

– Nie twierdzę, że jesteś zły. Ale nie lubię, gdy ktoś z góry coś zakłada tylko dlatego, że mam waginę.

Wpatrzyłam się w ziarenka soli na stole, a po chwili usłyszałam, że Travis dusi się ze śmiechu. Wybałuszył oczy i dosłownie zanosił się śmiechem.

– Boże! Zaraz skonam! To przesądza sprawę. Musimy zostać przyjaciółmi. Odmowy nie przyjmuję do wiadomości.

– Możemy się przyjaźnić, co nie oznacza, że masz co chwila próbować pójść ze mną do łóżka.

– Nie prześpisz się ze mną. Rozumiem.

Uśmiechnęłam się mimo woli.

Jemu rozbłyśły oczy.

– Masz moje słowo. Nawet o tym nie pomyślę... chyba że ty...

Oparłam łokcie na stole, a brodę na dłoni.

– To nie wchodzi w rachubę, więc możemy być przyjaciółmi.

Na jego twarzy pojawił się szelmowski uśmiech.

– Nigdy nie mów nigdy – powiedział, nachylając się do mnie.

– A ty? Opowiesz mi coś o sobie? – spytałam. – Zawsze byłeś

Wściekłym Psem – palcami pokazałam znak cudzysłowu – czy zostałeś nim dopiero tutaj?

Na chwilę stracił chyba pewność siebie. Wydawał się nieco speszony.

– Adam to wymyślił. Po mojej pierwszej walce.

Jego krótkie odpowiedzi zaczynały mnie wkurzać.

– To wszystko? Nie powiesz nic więcej?

– Co chcesz wiedzieć?

– Zwyczajnie... Skąd jesteś, jakie masz plany na przyszłość... takie tam.

– Jestem stąd, tu się urodziłem i wychowałem. Moim głównym kierunkiem jest prawo karne.

Westchnął, rozwinął serwetkę, wyjął sztucce i ułożył je równo obok talerza. Spięty, obejrzał się przez ramię. Członkowie uniwersyteckiej drużyny piłki nożnej, zajmujący dwa sąsiednie stoliki, co chwila wybuchali śmiechem, co wyraźnie go irytowało.

– Żartujesz – powiedziałam z niedowierzaniem.

– Nie, naprawdę jestem stąd – odparł roztargniony.

– Miałam na myśli kierunek twoich studiów. Prawo karne?

Ściągnął brwi, znów skupiając się na naszej rozmowie.

– Czemu nie?

Zerknęłam na tatuaże pokrywające jego ramię.

– Powiedziałabym, że bardziej przypominasz karanego niż skazującego.

– Zwykle nie pakuje się w kłopoty... Tata był dość surowy.

– A mama?

– Zmarła, kiedy byłem mały – odparł obojętnym tonem.

– Przykro mi... – powiedziałam, kręcąc głową. Zaskoczyła mnie jego odpowiedź.

On jednak nie oczekiwał współczucia.

– Nie pamiętam jej. Moi bracia tak, ale ja miałem wtedy trzy lata.

– Czterech braci? Jak sobie radziłeś?

– Głównie rzecz sprowadzała się do tego, kto kogo walił

najmocniej. Zwykle starszy młodszego. Thomas, bliźniacy Taylor i Tyler, no i Trenton. Nigdy, przenigdy nie należało znaleźć się w pokoju sam na sam z bliźniakami. Od nich nauczyłem się połowy tego, co robię w Kręgu. Trenton był najmniejszy, ale szybki. Do dziś jako jedyny potrafi zadać mi cios.

W osłupieniu pokręciłam głową na myśl o pięciu Travisach biegających po jednym domu.

– Wszyscy mają tatuaże?

– Prawie. Z wyjątkiem Thomasa. Jest dyrektorem agencji reklamowej w Kalifornii.

– A tata? Gdzie mieszka?

– Niedaleko. – Mięśnie twarzy znów mu się napięły; był coraz bardziej poirytowany piłkarzami.

– Z czego się śmieją? – spytałam, wskazując hałaśliwą grupkę.

Travis tylko pokręcił głową. Skrzyżowałam ręce na piersi, wierząc się na krześle. Poczułam się nieswojo. Zastanawiałam się, czemu tak go denerwuje to, o czym mówią.

– Powiedz.

– Śmieją się, że musiałem najpierw zabrać cię na kolację. To raczej się nie zdarza...

– Najpierw? – Dopiero po chwili zrozumiałam. Travis skrzywił się na widok mojej miny. – A ja się bałam, że śmieją się, bo pokazujesz się z kimś ubranym tak jak ja, i myślą, że chcę cię zaciągnąć do łóżka – palnęłam bez namysłu.

– Czemu nie miałbym się z tobą pokazywać?

– O czym to mówiliśmy? – spytałam, starając się ukryć rumieniec.

– O tobie. Jaki jest twój główny kierunek studiów?

– Och... Jeszcze nie zdecydowałam. Skłaniam się ku rachunkowości.

– Nie jesteś stąd.

– Z Wichita. Tak jak America.

– Przyjechałyście aż z Kansas?

Skubałam naklejkę na butelce po piwie.

- Musiałyśmy stamtąd uciec.
- Przed czym?
- Przed moimi rodzicami.
- Ach tak. America też uciekła przed swoimi?
- Nie. Mark i Pam są cudowni. Praktycznie mnie wychowali. Mare nie chciała zostawić mnie samej, więc zabrałam ją ze sobą na przyczepkę.

Travis pokiwał głową.

- Czemu zdecydowałaś się na Eastern?
- To przesłuchanie? Wymuszasz zeznania. – Rozmowa z powierzchownej przerodziła się w bardziej osobistą i czułam się z tym nieswojo.

Rozległ się stukot krzeseł; piłkarze wstali od stołu i po drodze do wyjścia sypali kolejnymi dowcipami. Gdy Travis wstał, przyspieszyli kroku. Ci z tyłu popychali tych na przód, żeby czym prędzej opuścić restaurację, zanim on ich dopadnie. Usiadł, starając się opanować frustrację i złość.

Uniosłam brwi.

- Pytałem, czemu wybrałaś Eastern – przypomniał.
- Sama nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Chyba po prostu mi się tu spodobało.

Uśmiechnął się, zaglądając do karty.

- Rozumiem.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).